

Anna **Dwojnych**

Marcin **Jurzysta**

Daria
Danuta **Lisiecka**

Nie ma Mickiewicza, za to...

Kim są współcześni
toruńscy poeci?

rozmawiają

Zofia **Faber**

Anna **Kaplarna**

Zofia **Maciąg**

Emilia **Megger**

„Nie ma Mickiewicza, za to...”

Kim są współcześni toruńscy poeci?

Anna Dwojnych
Marcin Jurzysta
Daria Danuta Lisiecka

„Nie ma Mickiewicza, za to...”

Kim są współcześni toruńscy poeci?

rozmawiają
Zofia Faber
Anna Kaplarna
Zofia Maciąg
Emilia Megger

słowo wstępne
Jakub Osiński

Fundacja na Rzecz Pomocy i Rozwoju
Zespołu Szkół Muzycznych
im. Karola Szymanowskiego w Toruniu

Toruń 2024

© Copyright by Anna Dwojnych, Zofia Faber, Marcin Jurzysta, Anna Kaplarna,
Daria Danuta Lisiecka, Zofia Maciąg, Emilia Megger, Jakub Osiński, Toruń 2024
All rights reserved.

Korekta, skład i opracowanie graficzne
Zofia Faber, Anna Kaplarna, Zofia Maciąg i Emilia Megger
przy współpracy
Michaliny Gręźlikowskiej, Anastazji Nocoń i Jakuba Osińskiego

Wydanie I

Wydawca
Fundacja na Rzecz Pomocy i Rozwoju
Zespołu Szkół Muzycznych im. Karola Szymanowskiego w Toruniu
ul. Szosa Chełmińska 224/226, 87-100 Toruń
Toruń 2024

Słowo wstępne

Wbrew pozorom autorzy tej książki nigdy nie żywili nadziei na znalezienie odpowiedzi na pytanie: kim jest współczesny toruński poeta (czy poetka)? Ich celem było przybliżenie sylwetek, twórczości i warsztatu wybranych twórców związanych z Toruniem, a dzięki temu – zachęcenie czytelników, zwłaszcza tych najmłodszych, do lektury najnowszej poezji oraz zebranie wskazówek dla młodych piszących, którzy chcieliby podzielić się swoją twórczością z liczniejszą publiką. Taki cel, mimo że skromniejszy, został niewątpliwie osiągnięty. Dla zainteresowanych poezją współczesną, zarówno czytelników, jak i stawiających pierwsze kroki autorów, publikacja ta może bowiem pełnić funkcję swoistego przewodnika, zaprezentowanego w bardzo przystępnej formie.

Książka, którą oddajemy do rąk Czytelników, jest autoryzowanym zapisem rozmowy przeprowadzonej 29 lutego 2024 r. z toruńskimi poetami: Anną Dwojnych, Marcinem Jurzystą oraz Darią Danutą Lisiecką przez uczennice Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I stopnia w Zespole Szkół Muzycznych im. Karola Szymanowskiego w Toruniu: Zofię Faber, Annę Kaplarną, Zofię Maciąg i Emilię Megger. Dyskusja odbyła się w ramach projektu edukacyjnego *„Nie ma Mickiewicza, za to...”*. *Kim są współcześni toruńscy poeci?* zrealizowanego pod opieką piszącego te słowa.

Zarówno Gościom, jak i Absolwentkom: Michalinie Gręźlikowskiej i Anastazji Nocoń, które wsparły nas w czasie procesu redakcyjno-wydawniczego, pragniemy serdecznie podziękować.

Jakub Osiński

„Nie ma Mickiewicza, za to...”

Zofia Faber: Na początku chciałabym zapytać: jakie znaczenie ma poezja w Państwa życiu i jak zaczęła się Państwa przygoda z pisaniem? Czy było to może w latach szkolnych?

Daria Danuta Lisiecka: Jakie ma znaczenie? Myślę, że dopełnia mnie, że jest o tyle istotna, o ile jest częścią mojej osoby, mojej postaci.

A kiedy się zaczęło? Rzeczywiście zaczęło się w latach szkolnych. Miałam trzynaście lat, chodziłam do szóstej klasy i tak się zdarzyło, że na mojej ulicy pisałam licealistkom prace z języka polskiego. Zainteresowana czytaniem byłam od dawna. Zaczęłam czytać jako czterolatka, w związku z czym ich lektury miałam przeczytane, a tematem pracy była dowolna recenzja dowolnej książki. Ja tę książkę zrecenzowałam, ale było jeszcze coś ponadto, chciałam o niej powiedzieć więcej. Wtedy popełniłam pierwszy w życiu wiersz inspirowany książką Elizabeth Katy *Skrawek błękitu*, a to była książka, która poruszała problemy rasizmu. Napisałam wtedy sonet. I tyle tych początków, a potem już się jakoś toczyło na różnych poziomach w różnych latach.

Anna Dwojnych: Ja właściwie od zawsze chciałam być pisarką. Gdy tylko zyskałam świadomość, że istnieją książki i pisarze, to miałam takie marzenie, czyli chyba jeszcze w czasach przedszkolnych. Natomiast nie przesadzając, pierwszy wiersz napisałam w wieku ośmiu lat. To była rymowanka. Napisałam wtedy kilka takich rymowanek o różnych zwierzętach: o żabie, lwie, żyrafie – to były tego typu wiersze. Pierwszy biały wiersz napisałam, mając jedenaście lat, i potem już to rozwijałam. W wieku piętnastu lat zaczęłam brać udział w różnych konkursach poetyckich, nawet dosyć szybko z jakimiś sukcesami, więc te początki były u mnie dosyć wcześnie.

A czym jest poezja w moim życiu? Myślę, że jest częścią mojej tożsamości, sposobem wyrażania siebie i sposobem na przetwarzanie moich emocji, moich doświadczeń.

Marcin Jurzysta: Nie będę oryginalny, jeżeli chodzi o te początki. Do literatury ciągnęło mnie już od wczesnego dzieciństwa, ale może wtedy jeszcze nie do poezji, raczej pisy-

wałem jakieś bajki lub opowiadania. Potem w liceum miałem okres pracy w gazecie w Elblągu, z którego pochodzę, i wtedy już zacząłem myśleć, żeby poza tymi tekstami dziennikarskimi tworzyć coś innego, ale to też były opowiadania i tak na serio ta przygoda z poezją zaczęła się, kiedy przyjechałem do Torunia w 2002 r. Tutaj zacząłem stykać się ze środowiskiem literackim niestety nieistniejącego już czasopisma „Undergrunt”¹, któremu wiele zawdzięczam, bo tak naprawdę pokazało mi taką naczelną zasadę, która jest, moim zdaniem, chyba najważniejsza: jeżeli ktokolwiek chce pisać, zanim zostanie poetą, musi być czytelnikiem. Nie ma poety, jeżeli nie jest wcześniej czytelnikiem i jeżeli nie orientuje się w ogóle w tym, jak poezja dziś wygląda. I nie tylko w tym, jak wyglądała.

Czym jest dla mnie osobiście poezja? Jest chyba jak taki papierek lakmusowy, który mi pozwala po prostu sprawdzić, upewnić się, kim jestem. Zawodowe życie zmusza dorosłego człowieka do pracy w różnych miejscach, niekoniecznie pracy, którą się lubi, niekoniecznie pracy, do której się człowiek czuje powołany, i jak się tę pracę zmienia, wykonuje się różne zadania zawodowe, to czasem można się zagubić w tym wszystkim, a wtedy, jak usiądę nad kartką papieru, czy na takim spotkaniu, czy na jakimś festiwalu poetyckim, to przynajmniej się upewniam, że jedyną stałą rzeczą w moim życiu jest ta poezja. Może się zmieniać miejsce pracy, może się zmieniać mieszkanie, w którym mieszkam, wszystko się może zmieniać, a jak dotąd tylko to się nie zmieniło, więc to taka stała w życiu.

Emilia Megger: Chciałam zapytać Państwa, jakie są Państwa główne inspiracje? Czy może Toruń się do nich zalicza jako miejsce związane z jakimiś miłymi wspomnieniami?

Marcin Jurzysta: Ja akurat preferuję taką poetykę dość wyobraźniową, momentami trochę surrealistyczną, więc ona jest oderwana od miejsca. Czy Toruń jest inspiracją? Wydaje mi się, że na tyle, na ile inspiracją jest po prostu to, co mnie otacza. Jakbym mieszkał w innym mieście, to pewnie te elementy innego krajobrazu by do tych wierszy przenikały. Dla mnie zasadą, którą próbuję sobie porządkować moje wiersze, jest to, żeby od

¹ Toruński kwartalnik artystyczno-literacki wydawany w latach 1998–2005. Wszystkie przypisy pochodzą od redaktorów.

tęgo doświadczenia rzeczywistego, od jakiejś rzeczywistej emocji, przeżycia, czasem usłyszanego zdania czy przeczytanego fragmentu, przenieść się w inny wymiar. Przełamać to i ukazać w sposób niedosłowny albo przeniknąć pod tę tkanę. Czyli, mówiąc tak metaforycznie, jeżeli mówimy o mieście, to próbuję sprawdzić, co jest raczej pod chodnikiem, niż co jest dookoła mnie. Aczkolwiek nie da się ukryć, że gdzieś tam jest jakieś rozdrażnienie społeczne czy rozdrażnienie tym, co widzę w mieście, i może ono przenikać do tych wierszy, ale to nigdy nie jest oddane dosłownie i wymaga pewnie od czytelnika sporego wysiłku, żeby to odczytać, odkodować.

Anna Dwojnych: Tych inspiracji u mnie jest dosyć sporo. Przede wszystkim są to własne doświadczenia, własne stany emocjonalne. Nie jest to bardzo oryginalne – to doświadczenia takie jak samotność, nieodwzajemnione uczucia czy żaloba. Innym rodzajem inspiracji są fakty ze świata społecznego. Jak to kiedyś usłyszałam, tematy na wiersze leżą na ulicy. I tak trochę jest, wystarczy czasem przyjrzeć się temu, co się dzieje wokół nas. Nie muszą to być od razu wiersze zaangażowane, chociaż takie też zdarzało mi się pisać – feministyczne czy krytykujące stosunki w pracy, o traktowaniu pracowników przez pracodawców – zdarzyło mi się parę takich wierszy napisać. Myślę, że poeta czy pisarz powinien być dobrym słuchaczem, mieć dobre ucho, w takim znaczeniu *stricte* muzycznym, żeby wiersz miał rytm – niekoniecznie rym, ale rytm – to się przydaje poezji. Ale też powinien być dobrym słuchaczem w tym sensie, żeby obserwować świat, obserwować ludzi. Często się zdarza, że na przykład na przystanku udaje mi się podsłuchać rozmowę jakichś ludzi, jakiś dziwny zwrot, zlepek słów, który wyda mi się tak interesujący, że postanawiam na jego podstawie napisać wiersz.

Daria Danuta Lisiecka: Co jest inspiracją? Życie. Trzeba żyć, słuchać, być z ludźmi, mieć jakąś uczciwość wobec siebie. Pisanie jest jak palimpsest, wyciąganie różnych rzeczy, które nie od razu dają się zestawiać, ale po jakimś czasie dochodzimy do tego, że możemy pisać.

A jeśli chodzi o miejsce, realne miasta, to najbardziej inspirowała mnie, wciąż inspirowuje czeska Praga – to jest takie miasto, w którym mogłabym mieszkać. Mogłabym się gubić i odnajdywać. I jeszcze, jeżeli chodzi o Polskę, to Łódź, w której

mieszkalam dość długo, w której przyszło przeżywać różne artystyczne przygody i którą bardzo lubię, bardzo lubię tam wracać. Poza tym coś jeszcze może być inspiracją? Właściwie to jest tak, że kiedy piszesz wiersz, to niekoniecznie wiesz, dokąd zmierzasz. Zaczynasz i wiersz cię prowadzi, a ten rezultat, który jest na papierze, jest wypadkową twojego zatrzymania się, twojej myśli i tego, co zrobi z tobą wiersz.

Anna Kaplarna: A jak wyglądają relacje między lokalnymi poetami? Czy, jak Państwo wspomnieli, to niekoniecznie Toruń jest inspiracją, ale czy twórczość każdej jednostki jest zupełnie czymś innym? Czy może jednak dostrzegacie jakiś wspólny mianownik między sobą?

Daria Danuta Lisiecka: Na pewno wspólny mianownik jest mianownikiem pokoleniowym. Inaczej piszą różne pokolenia poetów, ponieważ mają różne doświadczenia. Wspólnym mianownikiem jest też świat kultury, lektura, którą dzielimy, bo to także wpływa na nasze pisanie, na formę i treść naszego pisanie. To też jest ważne, że każdy poeta dąży do tego, żeby opowiadać o tym samym zupełnie innym językiem, żeby siebie jakoś przemycać w wierszu. To jest wartość. W tej różnorodności tkwi wielka wartość, dlatego czytamy siebie nawzajem, dlatego spotykamy się i słuchamy siebie nawzajem.

Anna Dwojnych: To pytanie jest dosyć trudne – myślę, że jest to bardzo złożona kwestia i może niekoniecznie do rozstrzygnięcia tutaj. Co może łączyć toruńskich poetów? Może inspiracje podobnym? Tymi samymi ulicami czy klubami? Przy wcześniejszym pytaniu nie dodałam, że Toruń także mnie inspirował i w swojej ostatniej książce² sporo wierszy mu poświęciłam, część też pandemii, a dokładnie lockdownowi i temu, co lockdown zrobił z ludźmi (przenoszenie wszystkiego do wirtualnego świata, Zoom, Teams itd.). Ale Toruń też mnie inspirował, chociaż były to raczej złe doświadczenia – każde jednak czegoś uczą. Każde doświadczenie, nawet to najgorsze, ma wartość taką, że może powstać z niego dobry wiersz. Myślę więc, że u toruńskich poetów mogą pojawiać się podobne inspiracje, na przykład tymi samymi miejscami, zaułkami, pubami.

Marcin Jurzysta: Jeżeli chodzi o miejsca w Toruniu, to ja niekoniecznie nazwałbym je inspiracjami. Po prostu były. Czy są jakieś przestrzenie, w których my wiemy, że może-

² A. Dwojnych, *Nocne zabawy w dużych miastach*, Łódź 2022.

my się spotkać? Tak, niestety z wielkim bólem powiem, że tych miejsc w Toruniu jest coraz mniej. Przynajmniej dla mnie tak jest. Z mojej perspektywy te miejsca, w których dawniej głównie spotykały się środowiska (bo to nie tylko poeci, ale też jakieś środowiska artystyczne czy teatralne), tych miejsc jest mniej, bo wiele klubów, wiele pubów, w których się po prostu spotykaliśmy, już nie istnieje. Na przykład Piwnicę pod Aniołem zastąpiła jakaś tania dyskoteka. Klub Niebo czy Centrum Spędzania Wolnego Czasu w Ratuszu Staromiejskim, w piwnicach – tych miejsc już nie ma. Nie ma pubu Salvador, który się mieścił przy Collegium Maius i który był takim miejscem, gdzie się spotykaliśmy, przynajmniej mój rocznik. Kiedy studiowałem polonistykę, to tam się spotykaliśmy, tam się nawet odbywały zajęcia, bo to były czasy, kiedy wykładowcy nie bali się wyjść z sali wykładowej i pójść do pubu, i prowadzić w pubie zajęcia, jakkolwiek niewychowawczo to brzmi. Więc tych miejsc jest coraz mniej. Wydaje mi się, że na krajobraz środowiska toruńskiego niestety wpływa sytuacja ekonomiczno-zawodowa tego miasta. Toruń niestety nie zatrzymuje artystów. Większość osób, z którymi ja tworzyłem na pewnym etapie grupę poetycką – bo wydaje mi się, że na pewnym etapie, takim zwłaszcza wczesnym, jak się zaczyna pisać, to często się poeci grupują, bo jest po prostu im łatwiej, potem te drogi zazwyczaj się rozdzielają – ale w wypadku Torunia większość osób, które ja znałem, po prostu z Torunia wyjechała za pracę.

Anna Dwojnych: Ja mieszkam w trzech miejscach jednocześnie: w Toruniu, Płocku i Warszawie. Jestem związana z tymi trzema miastami, więc jestem taką nomadką, ale właśnie życie na walizkach jest bardzo inspirujące!

Marcin Jurzysta: To środowisko jest napływowe i to powoduje, że jakichś relacji pomiędzy młodymi a starszymi autorami jest po prostu mniej. Są oczywiście miejsca czy wydarzenia, chociażby festiwal „Biała Lokomotywa”, o którym pewnie dzisiaj też napomniemy – to są miejsca i to są chwile, kiedy my się faktycznie możemy spotkać i pobyć ze sobą. Często to są spotkania jedno na rok czy nawet rzadziej, ale czy jest coś, co łączy? Sądzę, że to jest tylko kwestia, czy aż kwestia, podejścia do poezji i traktowania jej poważnie, bo jak ktoś mądry kiedyś powiedział, literatura jest jednak

„impresą tragiczną”³. I to jest prawda. Mimo to, jeżeli ktoś by mi powiedział, że jest formą hobby, to dla mnie to by oznaczało, że nie traktuje tego poważnie. Nie można też powiedzieć, że to jest praca w znaczeniu potocznym, bo to też nie jest praca, tylko to jest coś takiego jak oddychanie. To się powinno stać dla autora czymś takim, że on to robi, bo bez tego nie jest w stanie normalnie funkcjonować. Natomiast, o tym pewnie będziemy mówić, to się nie dzieje tak, jak w filmie Koterskiego *Dzień świra*, że teraz jestem poetą i wiersz sobie piszę, bo mam chwilę, wziąłem kartkę papieru, to teraz będę pisał. Tak się nie da, przynajmniej ja tak nie potrafię, bo to przychodzi, kiedy chce. I mi się zdarzyło już notować szkice do wierszy w tak różnych dziwnych miejscach, żeby nie zapomnieć; w poczekalniach dworcowych, w toaletach dworcowych, żeby szybko gdzieś usiąść i zapisać. Dzisiaj jest oczywiście łatwiej, bo można sobie na telefonie szybko nagrać. Ale kiedyś to była tylko kartka papieru i długopis przy sobie, i takie wyłączenie na świat – zdarzyło mi się kiedyś dosłownie zacząć coś notować, idąc, i po prostu zderzyć się ze znakiem drogowym, byłem tak wyłączony z rzeczywistości. I wydaje mi się, że to podejście po prostu do pisania, to będzie łączyło wszystkich autorów, nie tylko mieszkających w Toruniu.

Daria Danuta Lisiecka: Jeszcze o tym, co jest znakiem czasów w naszym traktowaniu poetyckiego spotkania się itd. To wszystko się jakoś zatowarowało. Korzystamy z różnych udogodnień i tam jesteśmy najczęściej, i tam się spotykamy. I to się przekłada na to, że w rzeczywistości jest coraz mniej możliwości, coraz mniej spotkań, chociaż są takie miejsca gdzieś w Polsce, gdzie jeśli wejdiesz, masz sto procent pewności, że spotkasz poetę, chociażby Tajne Komplety we Wrocławiu. To jest miejsce, gdzie po prostu bez skuchy możesz taką osobę spotkać. I z powodu tego, że coraz trudniej jest nam się spotykać realnie, są ogólnopolskie spotkania poetów. „Biała Lokomotywa” jako właśnie miejsce, gdzie można być tym, kim się jest, bo zostanie się przyjętym właśnie tak, jak można przyjąć, z pewną nie tyle wyrozumiałością, ile z akceptacją. To jest miejsce, gdzie akceptujemy siebie, gdzie akceptujemy różnorodność naszej twórczości, na-

³ „sztuka nie może, nie powinna, przynosić osobistych korzyści... że jest impresą tragiczną”; W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1969*, Kraków 2013, s. 896.

szych form pokazywania poezji, wszelkich form poezji. Marcin na przykład zaistniał z kontrabasistą Piotrem Komosińskim, Ania wielokrotnie także pięknie zaistniała. I właśnie są miejsca, ale niekoniecznie w Toruniu, spotykamy się, ale niekoniecznie realnie, ale ci, którzy mają się spotkać i chcą się spotkać, znajdą ku temu powód.

Zofia Faber: Gdy myślimy o poetach, często w naszych głowach pojawia się obraz starszego człowieka z gęsim piórem i kałamarzem – a w jaki sposób dzisiejsi poeci zapisują swoje złote myśli? Długopisem, piórem czy może na komputerze?

Daria Danuta Lisiecka: Właściwie to czym się da. Oczywiście w zależności od tego, w jakim miejscu się jest. Telefon komórkowy bywa pomocny. Piszę się w notatniku, czym się ma: długopisem, ołówkiem, czymkolwiek. No i najczęściej nie przepisuje się już wierszy, pisze się je od razu na klawiaturze, bardzo często w ten sposób.

Anna Dwojnych: U mnie często te inspiracje zapisywane są gdziekolwiek, tak jak u Marcina, „gdziekolwiek”, to znaczy na jakimkolwiek nośniku. Zdarzało się, że naprawdę na jakiejś chusteczce, bo tylko to miałam pod ręką, czy na serwetce, tak jak jest to czasem przedstawiane w filmach, że pisarz coś zapisuje na serwetce, także zdarzało się na czymkolwiek, jak nie miałam pod ręką kartki, choć staram się zawsze mieć przy sobie jakiś kawałek papieru i długopis. Też właśnie w różnych miejscach, na przykład w autobusie – często widzę, że to spotyka się ze zdziwieniem i konsternacją pasażerów, którzy patrzą – albo w restauracji. Może ktoś myśli, że to jakaś kontrola na przykład, że oceniam danie? Mam takie wrażenie, czasem taki popłoch widzę w oczach (*śmiech*). Więc różnie ludzie na to reagują. Też ludzie dziwnie patrzą na to, że ktoś wyciąga długopis i kartki i coś zapisuje. A potem te pomysły przenoszę na spokojnie już właśnie do pliku w Wordzie. Mam bardzo uporządkowane te pliki; osobny plik na pomysły, osobny na wiersze, które uznam za skończone i dobre, osobny plik na takie, które po jakimś czasie uznam, że są byle jakie, to jest plik specjalny – „odrzuty” – i tam lądują wiersze, czasem do dalszej poprawy, a czasem już tam zostają na zawsze. I tak to u mnie wygląda, że najpierw właśnie są te pomysły, a potem, kiedy mnie najdzie ponownie wena i będzie taka możliwość, no to rozpisuję dany wiersz już w Wordzie. Na telefonie raczej nie zapisuję, bo mi to dłużej zajmuje niż na kartce, chociaż zdarzało się, że w de-

speracji zapisałam pomysł na wiersz jako SMS do kogoś i nie wysyłałam go, tylko zapisywałam jako wersję roboczą.

Marcin Jurzysta: Kiedyś na pewno, jak zaczynałam pisać, to zawsze miałem ten sam schemat i wtedy zawsze zaczynało się od notatnika, od zapisywania wyłącznie długopisem. Potem ta wersja trafiała do kolejnego zeszytu, gdzie to było przepisywane, ale to było tylko z racji tego, że te pierwsze moje lata w Toruniu to były lata, kiedy po prostu nie miałem komputera.

Teraz siłą rzeczy chyba muszę przyznać, że najczęściej te wiersze od razu notuję. Notatki robię w różny sposób, ale jeżeli zaczynam pisać, to bezpośrednio na komputerze. I też są jakieś pliki robocze, też mam foldery, kiedyś to to były bardziej foldery właśnie związane z ukończonymi wierszami jako takimi, a już od kilku lat jest raczej tak, że ja z góry myślę o danej książce, którą piszę, i wtedy raczej to jest folder związany z tą książką. Czasem już od razu ma tytuł ta książka, czasem ten tytuł przychodzi w trakcie pisania. Nie lubię strasznie książek typu „wiersze z lat takich i takich” i tego, że to są przypadkowe utwory, bo wierzę w to, że tomik poetycki powinien być jak dobry, taki muzyczny *concept album*, gdzie po prostu te utwory się zazębiają i nie tylko tworzy się jakaś wartość w danym wierszu, ale również połączeniu kompozycji całej książki, więc sobie tak organizuję te foldery, żeby od razu tę kompozycję jakoś tworzyć, i wtedy wiem, że kolejny tekst będzie sąsiadował z tym. Czasem zresztą jest tak, że biorę jakiś fragment tekstu, który poprzedza następny, i rozwijam go tak, żeby to się rozwijało w taką ciągłą opowieść.

Emilia Megger: Jako że jesteśmy w szkole muzycznej, to chciałam zadać pytanie właśnie odnośnie do muzyki: czy ma ona jakiś wpływ na Państwa twórczość, czy może stanowi inspirację albo towarzyszy podczas pisania? Czy jest to konkretny gatunek muzyczny? A może zespół?

Daria Danuta Lisiecka: To inspiracja muzyczna w innym sensie – to, co się pisze, musi brzmieć. Ja bardzo często poddaję to, co piszę, próbie głośnego czytania. Jeśli mi rzecz „nie śpiewa” odpowiednio, jeśli nie ma odpowiedniego rytmu, to jest nieważna, nieistotna, jest fałszywa.

Kocham muzykę fortepianową, miniatury fortepianowe Erika Satiego, Joepa Bevinga – to są ci, których często słucham, ale też słucham dużo muzyki dawnej, wokalne muzyki dawnej, i to też sprawia mi olbrzymią radość. Jest także jazz, który chętnie wybrzmiewa dla mnie. Muzyka jest ważna, bo ja jej słucham codziennie, ale jeżeli chodzi o inspirację poetycką, to ważne jest to, co muzyka niesie, czyli te wartości, rytm i czystość frazy. Powiedzmy, takie rzeczy są istotne.

Anna Dwojnych: Podpisuję się pod tym, co powiedziała Daria odnośnie do brzmienia, że wiersz powinien brzmieć. Muzyka inspiruje mnie też w taki sposób, podobnie jak filmy, że jeżeli coś do mnie szczególnie trafiało, jakiś tytuł albo jakaś piosenka, której często słuchałam i mi się kojarzyła z moimi emocjami jakimiś, to też wykorzystywałam ją w wierszu. Stąd też na przykład w moich wierszach pojawiało się nawiązanie do utworów Joy Division albo do utworów Depeche Mode, więc to raczej takie klimaty lat 80. i takie inspiracje.

Marcin Jurzysta: Dla mnie muzyka jest bardzo, bardzo ważna i poza tym wszystkim, co już tutaj koleżanki powiedziały, że elementarną rzeczą w wierszu jest ten rytm, to ja na przykład często wykorzystuję piosenki z różnych gatunków muzycznych, ale raczej gatunków albo popowych, albo rockowych czy też hip-hopowych, jako takie kontrapunkty.

Moje wiersze są raczej dość ciężkie i raczej dość mroczne, więc często jako taką przeciwwagę, kontrast wybieram sobie motto z jakiejś piosenki popowej – tak, żeby stworzyć dodatkowe napięcie. Nawet książka, nad którą w tej chwili pracuję, będzie nosiła tytuł *Lista wybojów*, co ma być oczywistą grą z wyrażeniem „lista przebojów”, i cała książka będzie ułożona tak jak notowanie listy przebojów: będą motta, będą fragmenty piosenek, odwołania też do takiej estetyki radiowej, do tego, co mówi prowadzący, jak zwraca się do słuchaczy. Sam raz w miesiącu prowadzę audycję radiową, zresztą Daria również, więc radio jest nam bliskie. To jest audycja muzyczna w studenckim Radio Sfera, gdzie puszczam bardzo różną muzykę: od rocka, przez jakiś synth pop, hip-hop – ale jeśli hip-hop, to tylko stary, bo niestety te auto-tune’owe wszystkie wynalazki, które teraz powstają, w ogóle do mnie nie trafiają.

Więc tak, muzyka mi towarzyszy i, zresztą tak jak Daria wspomniała, miałem takie

momenty, kiedy gdzieś moje pisanie się stykało z muzyką na żywo. Parę lat temu funkcjonowałem w projekcie „3. Piętro” – to był projekt z muzyką improwizowaną, czyli nic nie było komponowane, po prostu muzycy zaczynali grać, wykorzystując instrumenty niekoniecznie konwencjonalnie, bo na przykład perkusistka grała smyczkami na perkusji, pocierając tymi smyczkami o membranę. Gitarzysta oczywiście był obstawiony całą masą efektów gitarowych, jakichś przesterów, albo wydobywał dźwięki z gitary, zbliżając ją do głośnika, wywołując sprzężenia, a ja do tego melorecytowałem. A od kilku lat współpracuję na tych samych zasadach właśnie z kontrabasistą Piotrkim Komosińskim, chociaż tam może więcej jest już takiej formalnej pracy, czyli ja mu wysyłam wiersze, on jednak coś, jakiś zarys chociaż kompozycji tworzy. Na pewno to daje mi wiele satysfakcji i wydaje mi się, że w pewnym sensie to jest jakaś szansa w ogóle na prezentację poezji, jeżeli chodzi o odbiorcę, który nie jest czytelnikiem poezji. To znaczy, jeżeli mamy do czynienia z takim konwencjonalnym spotkaniem poetyckim, gdzie po prostu autor czyta, ewentualnie z kimś rozmawia, no to nie bójmy się powiedzieć, że głównie czytamy dla siebie, tak niewiele jest tych osób, które przychodzą, choć same nie piszą, albo nie są badaczami literatury, nie studiując polonistyki, które by po prostu dla przyjemności przyszły na spotkanie poetyckie. No jest ich niewiele. Natomiast jeżeli już to ma formę takiego koncertu, to jest większa szansa, bo część osób na przykład może przyjść po prostu posłuchać Piotрка, który ze mną gra. Mogą nie wiedzieć nic na temat mojej poezji, ale na przykład mają jakąś płytę, na której Piotrek wystąpił i cenią go po prostu jako muzyka, a dla Piotra jest w drugą stronę, bo on dzięki temu zyskuje publiczność literacką, kiedy na przykład inni poeci przyjdą posłuchać moich tekstów, mogą z kolei go nie znać. I dzięki temu jakoś się te dwa światy przenikają.

Daria Danuta Lisiecka: Poza tym takie sprzężenie muzyki tworzonej na żywo z poezją wytwarza nową jakość, o czym mogłam się przekonać, zatrudniając do swoich prezentacji i kontrabasistę, i gitarzystę. To też odbywa się częściowo na zasadzie improwizacji, ponieważ moi koledzy nie wiedzą do końca, kiedy ja skończę i co tak naprawdę przeczytam. Oni być może znają moje teksty, czytają je wcześniej, ale to, co podyktuje

mi żywe spotkanie z ludźmi, to, co od ludzi otrzymam, przekłada się właśnie na to, co tworzymy na scenie. Oni są profesjonalistami w tym, co robią, są doskonałymi muzykami, są teoretykami muzyki i gitary itd., ale są także improwizatorami. Cenią to, że może nas niejedno zaskoczyć w tym wspólnym wydarzeniu.

Marcin Jurzysta: Może jeszcze dodam, że te połączenia poezji i muzyki, one też często powodują, że poeta *de facto* przenosi ciężar swojej twórczości na tę piosenkowość, czego najlepszym przykładem są Świetliki z Marcinem Świetlickim jako wokalistą. To jest przede wszystkim poeta, bardzo istotny poeta, jeżeli mówimy o twórcach, którzy debiutowali na przełomie lat 80. i 90., ale od czasu, kiedy zaczął współpracować ze Świetlikami, to również jego wiersze bardziej przypominają już piosenki niż takie tradycyjne wiersze. Mało osób też wie, że twórcy typu Pablopavo, który funkcjonuje w projekcie Pablopavo i Ludziki, to był kiedyś też poeta, przede wszystkim poeta, który w tej chwili funkcjonuje na komercyjnej scenie muzycznej. Niedaleko stąd, bo w Bydgoszczy narodził się wiele lat temu zespół Variété, gdzie też autor tekstów wydawał te teksty w formie poetyckiej, również w formie książek, nie tylko wykonując je z zespołem. Dla mnie na przykład muzyka była tak istotna, że też poza pisaniem własnych tekstów postanowiłem poświęcić kilka lat życia na przygotowanie na przykład wyboru tekstów Piotra Magika Łuszcza z zespołów Kaliber 44 i Paktofonika, i to nie jest tak, że wziąłem sobie teksty z tekstowo.pl i wrzuciłem, tylko próbowałem wyobrazić sobie niestety niemożliwą sytuację, że Piotr po prostu przychodzi i mówi, że chce wydać te swoje teksty jako wiersze. I one były przeredagowane, nadałem im formę wierszy, podzieliłem je na strofy, troszeczkę zmodyfikowałem, żeby pokazać, że w muzyce czy w tekściarstwie piosenka też może mieć wartość poetycką, o czym niestety dzisiaj rzadko się możemy przekonać. Jeżeli włączymy komercyjne stacje radiowe, to się w ogóle o tym nie przekonamy, bo sami doskonali, jako odbiorcy kultury popularnej, wiecie, jaka jest jakość obecnie popularnych utworów, takich komercyjnych, że ciężko jest często znaleźć coś, co tę wartość poetycką, ale i muzyczną ma – ale można to znaleźć.

Anna Kaplarna: Czy Państwa zdaniem młodzież taka jak my mogłaby znaleźć coś dla siebie w poezji, w Państwa dziełach?

Daria Danuta Lisiecka: Przede wszystkim wiersze są krótsze niż różne opasłe powieści, ale sensów niosą znacznie więcej i nad jednym wierszem można się zastanawiać całymi tygodniami, miesiącami, i to zawsze będzie inspirujące i świeże. Dlatego w tym naszym świecie, który dąży do wszelkich skrótów i skrótowości, to jest, moim zdaniem, jakby wymarzona lektura dla młodego człowieka – przeczytać wiersz i ogarnąć jego konteksty.

Anna Dwojnych: Myślę, że to jest pytanie do was. Już mieliście próbkę tych wierszy i wiecie, czy one do was trafiają, czy nie. Ja bym na to pytanie odpowiedziała w opozycji do klasyki poezji, która jest cały czas dominująca w programach nauczania – Kochanowski, Słowacki... – myślę, że potrzebne jest oczywiście uczenie o tych wierszach, natomiast rzeczywiście niekoniecznie trafiają one do młodego odbiorcy. Mam nadzieję, że to, co jest w moich książkach, trafiałoby do młodego czytelnika, choćby ze względu na słowa. To nie są archaizmy. To są słowa, mowa taka, jak współcześnie się mówi, plus są takie pojęcia i odniesienia do rzeczy, które są nam bliskie współcześnie, jak smartfon czy komputer. Dużo miejsca w moich wierszach poświęcałam też samotności na Facebooku, brakowi lajków itd. To też takie słowa, które często padają właśnie w moich wierszach: „post”, „lajki”, „Facebook”, „Instagram” – dlatego myślę, że to może być ciekawe dla młodego odbiorcy.

Marcin Jurzysta: Tak, ja dodam tylko może dwie rzeczy. Cieszy mnie na pewno chociażby fakt takiego spotkania, bo to oznacza, że jesteście wy i są nauczyciele, którzy chcą wypełniać pewną ogromną przepaść, bo to nawet nie jest luka, ale przepaść, która jest niestety w programach nauczania. Jeżeli chodzi o język polski, i to mówię też jako osoba, która przez pięć lat uczyła języka polskiego w szkole – bo to jest oczywiście z jednej strony ból dla nauczyciela, którego wiąże określony program, on musi was przygotować do matury czy wcześniej przygotować do sprawdzianu po ósmej klasie i tych godzin ma ograniczoną ilość. Natomiast są też nauczyciele, którzy po prostu idą na łatwiznę. Dlaczego? Bo łatwiej jest wziąć wiersz, który już obrósł setkami opracowań, gdzie w sylabusie do danego przedmiotu będzie od A do Z napisane, co nauczyciel ma wam powiedzieć, często wmówić, co ten poeta miał na myśli.

Moim zdaniem, żebyście wy sięgali po poezję współczesną, oczywiście wymaga to

wiele wysiłku. Również trzeba te książki znaleźć. Tego nie znajdziecie w Empiku, niestety, bo jak pójdziecie sobie do Empiku, to na półce z napisem „poezja” znajdziecie naszych noblistów, romantyków, ewentualnie księdza Twardowskiego i Agnieszkę Osiecką. A od tego czasu zostało napisane bardzo, bardzo, bardzo dużo, w tym bardzo dużo dobrych i ciekawych rzeczy, więc na pewno czytanie takiej poezji najnowszej wymaga poszukiwań.

Natomiast nigdy nie dajcie sobie wmówić, że dany wiersz ma jakąś określoną interpretację, określony klucz, którym można ocenić rozumienie tego wiersza, bo to jest często to, co moim zdaniem zabija w was chęć czytania poezji. Pojawia się poezja na lekcji, ktoś się na nią otwiera, tak jak powiedziała Daria – jak ktoś się otwiera, widzi w niej swój świat, próbuje o nim opowiadać, dzielić się z nauczycielem, z kolegami. Nagle słyszy: „Nie, siadaj”, „Nie, bo tutaj to nieprawda, bo tutaj to chodzi tylko o to”, „Poeta miał na myśli to”. Najlepiej, żeby to było moralizatorstwo, *Przesłanie Pana Cogito* itp., „idź wyprostowany” itd.; uczenie postaw, bo to jest jakby najłatwiejsze w kontekście szkolnym do pokazania. Natomiast każdy wiersz, każdy w ogóle utwór literacki oderwany – bo kiedy autor go kończy, on się od niego odrywa – on żyje poprzez odczytania. Żyje w odbiorcach i to odbiorca, posługując się terminami teoretycznoliterackimi, uzupełnia miejsca niedookreślenia w tym utworze. To wy macie prawo zdecydować, jak wy ten wiersz rozumiecie. To wy macie prawo zdecydować, o czym on jest dla was, a w wypadku poezji, tak jak powiedziała zresztą Daria, to jej piękno właśnie będzie polegało na tym, że ten sam wiersz może dla was znaczyć za każdym razem coś innego, w zależności od tego, w jakim jesteście momencie życia, jakie emocje wam towarzyszą.

To jest właśnie, moim zdaniem, przewaga poezji nad prozą, bo jeżeli weźmiecie sobie prozę, zwłaszcza taką popularną, kryminał na przykład, to go przeczytacie, historia was zaciekawi i dobrniecie do końca, poznaście zakończenie. Czy chcecie sięgnąć po tę książkę drugi raz? Nie zawsze albo musi minąć dużo czasu. Po wiersz, nawet ten sam, możecie sięgać codziennie i za każdym razem, jeżeli wejdziecie na odpowiedni poziom czytania, wyciszenia się też od świata zewnętrznego, to będziecie w stanie znaleźć w tym wierszu coś nowego. Dlatego sądzę, że jest jak najbardziej szansa na to, byście się odnaleźli jako czytelnicy w poezji najnowszej. To tylko wymaga chęci jej odnalezienia i pochylenia się nad nią.

Anna Kaplarna: Tak jak Pan właśnie powiedział, w Empiku są same „topowe” osoby, które wszyscy znają – właśnie Mickiewicz, Słowacki itp. Gdzie zatem szukać, żeby znaleźć taką poezję, która do nas trafi? Takie rzeczy, które jeszcze nie wszyscy znają, nie wszyscy czytają? Tak, żebyśmy mogły po prostu znaleźć dla siebie poezję, która by do nas trafiła?

Marcin Jurzysta: Pierwsza rzecz, która mi się narzuca, to imprezy literackie. Imprezy czy festiwale literackie, dlatego że zazwyczaj tym imprezom towarzyszą jakieś kiermasze, gdzie autorzy swoje książki przywożą i można wtedy – to jest w ogóle super okazja, bo możecie wtedy nie tylko kupić książkę, ale możecie tego autora zaczepić, możecie z nim porozmawiać. Jeżeli sami piszecie, to bardzo często możecie wymienić się adresami mailowymi i być może zyskać waszego pierwszego krytyka, kogoś, kto wam powie coś o waszych tekstach, co się często zdarza. Więc to jest pierwsza taka myśl.

I jeżeli traficie na parę takich imprez, i wpadnie wam w ręce już kilka książek, to widzicie, kto je wydawał, więc później już wystarczy. Tak jak powiedziała Daria, internet jest przekleństwem, ale i błogosławieństwem pod tym względem, że tam się wszystko da znaleźć. Jak już widzicie, kto wydawał dane książki, wchodzicie sobie na stronę tego wydawnictwa i nagle odnajdujecie nowe nazwiska, więc to jest, moim zdaniem, taki sposób poszukiwania, docierania do tej najnowszej literatury. Oczywiście autorzy sami, my też sami to robimy – informujemy na naszych profilach. Zazwyczaj o tym, co się u nas dzieje, o nowej wydanej książce. Ale to już wiadomo, że ktoś musi wcześniej do nas dotrzeć, żeby to widzieć w internecie, ale jeżeli zaczniecie – sami wiecie jak działa Facebook – jak zaczniecie szukać i zaczniecie odwiedzać takie, a nie inne profile, to wpadniecie w taką, a nie inną „bańkę” facebookową, i ten Facebook wam będzie podrzucał kolejne podobne treści, które wy będziecie już mogli przesiewać w zależności od swojego upodobania.

Anna Dwojnych: Ja bym powiedziała, że internet, czasopisma literackie, które w coraz większej części są przenoszone do sieci. Coraz mniej jest drukowanych czasopism i właściwie są dwie szkoły: jedni uważają, że jednak druk wiersza na papierze jest ważniejszy i taki bardziej nobilitujący niż to, że on się ukaże w internecie. Ale z drugiej strony, biorąc pod uwagę, jak korzystamy z mediów i ile osób sięgnie po takie

czasopismo papierowe... – tym bardziej że dystrybucja tych czasopism też pozostawia wiele do życzenia, bo próbowałam kilkakrotnie, czy w Empiku nawet w Płocku, czy w Toruniu, znaleźć półkę z czasopismami. W Płocku w Empiku chyba w ogóle takich czasopism literackich nie ma. W Toruniu można znaleźć parę tytułów w niewielu egzemplarzach, także najlepiej jest, moim zdaniem, jednak sięgać do internetu. Po prostu – wyszukiwarka Google. Jest teraz sporo takich czasopism literackich: „Wizje”, „Stoner Polski”, „Strona Czynna”, „Mały Format”. Też czasopisma, które miały wersje papierowe, coraz częściej mają właśnie wersję elektroniczną, na przykład „e-eleWator”. (Nie wiem, czy coś ci jeszcze przychodzi, Marcinie, do głowy). Więc jest tego sporo.

Można właśnie wpisać czasopismo w wyszukiwarkę, wpisać „czasopismo literackie”, „współczesna poezja” i coś wyskoczy, plus niektóre profile na Facebooku dotyczące najnowszej poezji. To jest na przykład taki dosyć prężnie działający fanpage „Babiniec Literacki” – tam są wiersze tylko kobiet. Tak sobie założycielki tego profilu założyły, że tam będą publikowane wiersze poetek. Bardzo różnych poetek, i takich bardzo współczesnych, i trochę starszych, i z różnych stron świata. Więc jest „Babiniec Literacki”, jest taki fanpage „Z cyklu «Bardzo dobre wiersze»”, więc właśnie Facebook, moim zdaniem. Ogólnie w internecie bym szukała tej najnowszej poezji.

Marcin Jurzysta: Nie wiem, na ile to jest aktualizowane, ale ja pamiętam, że kiedy zaczynałem wysyłać do czasopism literackich wiersze, żeby tam publikować – wtedy jeszcze głównie do papierowych, bo po prostu tych internetowych było mniej – to istniała taka strona (ona istnieje do dziś, nie wiem tylko, na ile jest aktualizowana) witryna.czasopism.pl. To jest lista. Wybieracie sobie kategorię „literatura” czy „sztuka” i macie wszystkie tytuły, łącznie z nieistniejącymi już czasopismami, i wtedy możecie sobie po prostu posprawdzać po tytułach, i wtedy łatwo zweryfikujecie, czy jeszcze coś wychodzi, czy to wychodzi w papierze, czy tylko w internecie. Ja pamiętam, że miałem stamtąd wydrukowaną listę i po kolei próbowałem „zaliczać” te kolejne czasopisma.

Daria Danuta Lisiecka: Właściwie ten temat wyczerpali moi koledzy, mój kolega i moja koleżanka wyczerpali. Także pożyteczne korzystanie z internetu, właśnie w celu poszukiwania objawień literackich – polecam.

Zofia Faber: Jakie rady dالیbyście Państwo początkującym młodym pisarzom, którzy dopiero rozpoczynają swoją przygodę z poezją?

Daria Danuta Lisiecka: Właściwie to nie ma rad, nie ma dobrych rad. Bywać tam, gdzie się poezja dzieje, słuchać innych. Właśnie szukać, „kręcić się” przy festiwalach literackich, oglądać stoiska, czerpać z tego i jeśli jakaś sytuacja, która się tam zdarzy, nas zainteresuje, sprowokuje, to drażnić dalej. Tylko tyle – nie zamykać się.

Anna Dwojnych: Ja bym powiedziała o otwartości na krytykę. Zdarzyło mi się kilka razy być pytaną o opinię dotyczącą wierszy początkujących poetów, niekoniecznie młodych, też w średnim wieku. Chociaż starałam się jak najbardziej dyplomatycznie i uprzejmie zasugerować, że nie jest to jeszcze gotowy wiersz, że należy nad nim popracować, może coś zmienić, często spotykałam się z reakcją buntowniczą. Te osoby obrażały się na mnie, negowały to, co mówię. Usłyszałam: „Ale ja tak piszę”, „To jestem ja”, „To są moje uczucia” – chociaż same prosiły o opinię. Chyba chciały usłyszeć taką, która by się im podobała. To już jest błędne założenie. Gdybyśmy popatrzyli na wszystkie wiersze początkujących poetów, setki tysięcy wierszy, okazałoby się, że one wszystkie, które niby są wyjątkowe i indywidualne, są tak naprawdę takie same. Tak samo złe. Niestety złe właśnie przez to, że są wtórne, że korzystają z tych samych metafor, z tych samych zbitek wyrazów, że nie ma tam nic odkrywczego. Mówienie, że coś „wypływa z serca” też nie jest dobre w poezji, ponieważ poezja nie powinna być wyciekaniem z żadnego organu, tylko przetworzeniem tych doświadczeń, emocji. Być sztuką. Sztuka, czyli coś sztucznego, przetworzonego, a nie podanego dosłownie, czyli jak ktoś z daną sytuacją się czuje, jak jakaś sytuacja wyglądała.

Poezja, proza czy dramat to nie jest dziennik ani pamiętnik, tylko coś, co wymaga artystycznego przetworzenia. Moim zdaniem, ludziom brakuje otwartości na krytykę. Zwłaszcza początkujący twórcy powinni być na nią otwarci. Na początku, jak pokazywałam moje białe wiersze poecie, który prowadził zajęcia w Płockim Ośrodku Kultury i Sztuki, bardzo mnie skrytykował. Nie podobały mu się, ale ja się wtedy nie obrażałam, tylko uparłam się, że będę pisała lepiej. Zastosowałam się do kilku jego wskazówek. Robiłam ćwiczenia literackie, które mi zadawał. Tak to wyglądało.

Otwartość na krytykę przydaje się też później, na przykład ja i mój przyjaciel, poeta, który już wydał kilka książek, do tej pory wymieniamy się swoimi dziełami. Pokazujemy je sobie, pytamy się wzajemnie o opinię. To nie jest tak, że w którymś momencie ktoś osiąga poziom mistrzowski i na pewno wszystko, co napisze, będzie świetne. Trzeba być cały czas otwartym na głosy innych ludzi.

Doradziłabym też niezamykanie się w jednym kręgu. Niewybieranie sobie jednego autorytetu, ponieważ środowisko poetyckie jest bardzo zróżnicowane. Czasem bywa tak, że jednej osobie dane teksty mogą się podobać, ktoś może zyskać aprobatę w jednym kręgu, ale nie powinien osiadać na laurach, tylko spróbować wyjść z tym do innego środowiska.

Marcin Jurzysta: Polska jest nazywana krajem poetów. Jest tak dlatego, że większość Polaków deklaruje, że kiedykolwiek podejmowała próby poetyckie. Gdybyśmy jednak zapytali, kto spośród nich jest czytelnikiem poezji, to statystyki byłyby zdecydowanie inne. Moja rada dla początkujących: przede wszystkim być czytelnikiem. Być czytelnikiem, zanim zostanie się autorem. Na początku czytać różne dzieła, im więcej, tym lepiej. Z czasem gust się wyrabia. Chętnie sięgamy po jednego autora, mniej chętnie po innego. Każdego ciągnie w inną stronę.

Odporność na krytykę. Wydaje mi się, że wy (uczenice szkoły muzycznej) jesteście w komfortowej sytuacji pod tym względem, że jesteście wystawiane na ocenę parę razy w semestrze. Pracując z nauczycielem instrumentu, wiecie, że jeżeli mówi, że robicie coś źle, to rozumiecie doskonale, że nie mówi tego dlatego, że ma ochotę wam zepsuć dzień, tylko chce, byście zrobili to lepiej. Tak samo jest z poezją. Jeżeli trafiacie na kogoś, kto zdecyduje się poświęcić swój czas, to warto tej osoby wysłuchać. To będzie bolało, zawsze boli, nas też. Jeżeli komuś się nasz nowy tekst nie podoba, to wiadomo, że w środku zawsze jest ukłucie. Na tym polega sztuka, żeby to ukłucie pozostało wewnętrzne, żeby wysłuchać. Ta umiejętność wyrobi w was wewnętrznego krytyka. Same będziecie w stanie postawić sobie obok własnego tekstu. Spójrzeć na niego tak, jakbyście były osobą trzecią. To pomaga dokonywać autokorekt.

Dodam, że bardzo ważna jest cierpliwość. Uniknięcie błędu przedwczesnego wyj-

ścia z twórczością do ludzi. Może to zabrzmieć strasznie dla niektórych, ale pamiętajcie, że debiutuje się tylko raz. Pokusa jest wielka. Powinno się zacząć od tego, żeby poznać środowisko i innych autorów. Dziś jest często tak, że ktoś zaczyna pisać, zbiera sobie trzydzieści tekstów i sumptem cioci, babci albo mamy wydaje książkę. Nie ludźmy się, wydać książkę może każdy. Jeżeli zapłacicie, wydawnictwo wydrukuje wszystko, bo tak zarabiania.

Najpierw bądźcie czytelnikami. Jak czujecie, że odbyliście pierwszą drogę, pierwsze kilometry macie za sobą, zacznijcie pokazywać własne dzieła na warsztatach czy w kontaktach bezpośrednich z krytykami, autorami. Próbujcie wysyłać prace do czasopism. Bierźcie udział w konkursach, jest ich cała masa. Oczywiście one też nie zawsze cokolwiek weryfikują, bo są też poeci, którzy żyją z konkursów. Mimo że wydali nawet dziesięć książek, dalej wysyłają wiersze na konkursy, które odbywają się w systemie anonimowym, a dopiero kiedy są wybrani zwycięzcy, komisja poznaje nazwiska autorów. Pomimo to takie konkursy są okazją do tego, żeby kogoś poznać. Dopiero mając taki багаż, ileś wierszy w czasopismach, gdy kilka osób ze środowiska zaczyna was pytać: „To kiedy książka?”, gdy czujecie się naprawdę gotowe, to wtedy wydajcie pierwszą książkę. Nie róbcie czegoś, co dzisiaj się często zdarza, że ktoś nie opublikował ani jednego wiersza w żadnym czasopiśmie, nigdzie nie był i nagle wydaje książkę. Czeka was wtedy tylko zawód, smutek i żal, że nikt tego nie czyta, że nikt o tym nie napisał – trudno, żeby tak się nie stało, gdy nikt was nie zna.

Jeżeli wybieracie wydawnictwo, jesteście na etapie wyboru, to zawsze zapytajcie, czy wysła ono egzemplarz obowiązkowy. W Polsce funkcjonuje takie prawo: jest lista bibliotek, które powinny otrzymać egzemplarz każdej wydanej oficjalnie książki. Często wydawnictwa tego nie robią. Pytajcie, czy ta książka trafi do bibliotek. Czy wydawnictwo ma zamiar zrobić jakiegokolwiek działania promocyjne? Czy ma kontakty z czasopismami? Czy będą jakieś recenzje? Czy będzie spotkanie? Zwłaszcza na początkowym etapie jest to istotne. Później jest trochę łatwiej. Macie markę, rozpoznawalność i jesteście same w stanie zadbać o te recenzje, napisać komuś, wysłać książkę. Na początku warto wiedzieć, czy wydawnictwo się wami zaopiekuje.

Kiedyś przed debiutem usłyszałem – wziąłem to do serca – żebym zawsze się zasta-

nowił, jeżeli ktoś mi powie, bym zapłacił za wydanie swojej książki; żebym zastanowił się, czy tę książkę jest warto wydać. Powiedział to Tomek Różycki, poeta, którego wam bardzo polecam. Zapłacić może każdy, ale jeżeli wydawnictwo postanawia zainwestować swoje pieniądze, to znak, że w was wierzą. Jeżeli każą wam zapłacić, to wiarę czasem trzeba podać w wątpliwość – czy na pewno wierzą, czy po prostu chcą zarobić?

Daria Danuta Lisiecka: Drogi Marcinie, to są wszystko rady przyszłościowe. My mamy do czynienia z grupą wiekową, która jeszcze tych dylematów nie ma, a więc jedyne, co możemy polecić, to konkursy literackie. Jest konkurs w Bielsku-Białej. To jest konkurs ogólnopolski, który ma różne kategorie wiekowe, warto tam się pojawić.

A te drogi dojścia – choć Marcin nakreślił różne perspektywy – będą najróżniejsze. To jest sprawa w dużej mierze indywidualna. W dużej mierze właśnie taka, na kogo, na co się trafi. Marcin przestrzegał przed przedwczesnym debiutem. Ja mogę przestrzec przed zbyt późnym, bo potem pozostaje żal, jakby przekierowanie swojej działalności w zupełnie innym kierunku, więc po prostu trzeba wyczuć i trafić w punkt, o czym wy, muzycy, wiecie doskonale.

Anna Kaplarna: Dziękujemy za bardzo interesującą rozmowę!

